

## JĘZYKOWE GRY WOJENNE

**CZŁOWIEK MYŚLI OBRAZAMI.** Celem polityków i dziennikarzy jest zawładnięcie wyobraźnią swoich odbiorców. Dlatego też w języku opisującym wydarzenia na scenie politycznej pełno jest metafor, które mają w sposób prosty i obrazowy przekazać coś, co najczęściej wcale proste nie jest. I tak na przykład tworzenie rządu podobne staje się do gry w piłkę nożną, debata nad ratyfikacją międzynarodowego traktatu przypominać ma mecz bokserski, a przedstawianie wyborcom propozycji rozwiązań konkretnych problemów niczym ponobno nie różni się od bitewnego starcia kilku wrogich armii. Są jednak i takie obrazowe porównania, które choć miały pomóc nam się porozumieć, sprawiają, że porozumienie staje się coraz trudniejsze.

Celem niniejszego artykułu jest refleksja nad skutkami używania metafor, które ewokują obraz polityki jako sfery pełnej konfliktów i podstępów. Oczywiście konflikt jest tym, z czego rodzi się polityka, gdyż jest ona przecież próbą pogodzenia sprzecznych interesów różnych grup. I oczywiście obraz rywalizacji czy walki jest jednym z podstawowych wyobrażeń organizujących ludzkie myślenie i odnosi się do wielu różnych dziedzin życia (np. dyskusji, sportu, kariery zawodowej)<sup>1</sup>. Tym niemniej wydaje się, iż nadmiar metafor wojennych, obrazów odwołujących się do przemocy i podziałów nie sprzyja demokracji. Osłabia bowiem lub niszczy postawy zaufania i współpracy, które – przy uwzględnieniu wszelkich rozbieżności – zapewniają stabilność demokratycznych instytucji.

Na ile analiza metafor obecnych w języku polityki pozwala na odkrycie głębokich przekonań decydujących o podejmowanym działaniu? Czy polscy politycy nadużywają wyrażen odwołujących się do obrazu polityki jako wojny i czy uznać

---

<sup>1</sup> G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 1988, s. 25.

należy to za obniżanie poziomu i łamanie standardów debaty publicznej? Co pozwala odróżnić realny konflikt od konfliktu pozorowanego? I wreszcie – jakie są konsekwencje zastępowania rzeczywistych podziałów i różnic interesów inscenizowanymi starciami czy walkami? Te pytania wyznaczają strukturę dalszych rozważań.

Metafory, jakich świadomie lub nieświadomie używamy, pomagają nam w codziennym życiu przynajmniej w części zrozumieć i wyjaśnić to, czego nie da się pojąć całkowicie – uczucia i doświadczenia o charakterze moralnym, estetycznym czy duchowym. Prowadzą nas od tego, co już znamy, do tego, co dopiero staramy się poznać<sup>2</sup>. Język jest pełen metafor tak głęboko zakorzenionych i tak dobrze znanych, że już ich niemal nie zauważamy, choć wpływają one na kierunek naszego myślenia, a także współtworzą właściwy każdej kulturze język symboliczny.

Badanie metafor obecnych w języku jest bardzo przydatnym narzędziem w analizach działań społecznych, w tym również politycznych<sup>3</sup>. Jak zauważa William E. Connolly, odkrywanie i przyjmowanie bądź odrzucanie kluczowych pojęć w dyskursie publicznym jest jednym z wymiarów polityki. Język nie jest neutralnym medium, przekazującym idee niezależnie od formy, to on ukierunkowuje polityczne myślenie i działanie<sup>4</sup>. Język nie tyle przedstawia rzeczywistość, co ją kreuje – przypomina Stanisław Filipowicz, odnosząc tę ogólną prawdę do rzeczywistości demokratycznego państwa, w którym słowo jako narzędzie kreacji mitów, nieodzowny składnik spektaklu i rytuału, coraz bardziej oddala się od tego, co zwykliśmy uważać za obiektywne fakty<sup>5</sup>. Metafory już od dawna nie są traktowane jedynie jako retoryczny ozdobnik, dostrzega się w nich natomiast sposób, w jaki człowiek przyswaja sobie nowe informacje, idee – odnosząc je do terminów i zjawisk już znanych. Jest to szczególnie istotne w sferze polityki, w której często mamy do czynienia z pojęciami abstrakcyjnymi lub bardzo złożonymi, których nie da się łatwo przedstawić poprzez proste dowodzenie czy odwołanie się do doświadczeń; z tego względu w polityce metafory stają się często sposobem rozumowania<sup>6</sup>.

---

<sup>2</sup> V. Turner, *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, Kraków 2005, s.17; Arystoteles, *Retoryka*, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 451–454.

<sup>3</sup> G. Lakoff, M. Johnson, op. cit., s. 264; M. Karwat, *O statusie poznawczym i zaletach metafor*, [w:] *Metafory polityki*, red. B. Kaczmarek, t. 2, Warszawa 2003, s. 16–35.

<sup>4</sup> W.E. Connolly, *The Terms of Political Discourse*, Oxford 1993, s. 1–3.

<sup>5</sup> S. Filipowicz, *Demokracja, O władzy iluzji w królestwie rozumu*, Warszawa 2007, s. 191–192.

<sup>6</sup> P. Chilton, *Analysing Political Discourse. Theory and Practice*, London–New York 2004, s. 203.

Nie ulega wątpliwości, że metafory stanowią o sile politycznej perswazji. Są skutecznym środkiem budowania i propagowania politycznych mitów<sup>7</sup>. Ponieważ celem teorii politycznych jest narzucenie pewnego porządku, środkiem pomocnym w dotarciu do psychiki odbiorców staje się obrazowanie poruszające emocje. To zaś uzyskuje się poprzez wykorzystanie kontrastowych, archetypicznych czy mitycznych zestawień, przeciwieństw: dobra – zła, światła – ciemności, wojny – pokoju, chaosu – ładu<sup>8</sup>. Metafory służą tworzeniu wspólnoty, zakładają bowiem istnienie świata zrozumiałego dla nadawcy i odbiorcy. Są także jednym z wygodniejszych sposobów wartościowania, gdyż ładunek emocjonalny, jaki ze sobą niosą, pozwala narzucać odbiorcom określoną klasyfikację zjawisk, a jednocześnie – ponieważ znaczenie metafory nie jest czymś formułowanym wprost – polityk zawsze oficjalnie może odciąć się od „zbyt daleko idących interpretacji”<sup>9</sup>. Zastanawiając się nad znaczeniem metafor w dyskusjach politycznych, Wojciech Kostecki przypomina przestrożę George’a Lakoffa, że „metafory mogą zabijać”<sup>10</sup>, jeśli służą manipulacji i propagandzie, służącej, na przykład, zdobyciu poparcia dla planowanych przez władzę działań zbrojnych. W przeprowadzonych przez siebie analizach wypowiedzi różnych przywódców politycznych Jonathan Charteris-Black pokazuje, że zrozumienie, dlaczego dana osoba wybiera takie a nie inne metafory, pozwala zrekonstruować cały system przekonań. Perswazyjna siła liderów opiera się natomiast na spójności metafor i ich powiązaniu z innymi zjawiskami językowymi służącymi legitymizacji władzy<sup>11</sup>.

Dobór metafor zależy nie tylko od indywidualnych upodobań polityków, ale także od systemu politycznego, wyznawanej ideologii czy epoki historycznej. W Polsce obserwować można to po roku 1989, gdy typowe dla komunistycznej władzy obrazy troski, odpowiedzialności i powagi zastąpione zostały odniesieniami do sportu czy teatru<sup>12</sup>. Niewątpliwie zaś odwołania semantyczne wykorzystywane przez polityków wszystkich czasów to porównania działań politycznych z wojną,

<sup>7</sup> M. Edelman, *Language, myths and rhetoric*, „Society” 1998, vol. 35, nr 2, s. 131–140.

<sup>8</sup> S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988, s. 115.

<sup>9</sup> U. Wieczorek, *Wartościowanie. Perswazja. Język*, Kraków 1999, s. 97–104.

<sup>10</sup> W. Kostecki, *O metaforach, polityce i politologii*, [w:] *Metafory polityki*, t. 3, Warszawa 2005, s. 23.

<sup>11</sup> J. Charteris-Black, *Politicians and Rhetoric. The Persuasive Power of Metaphor*, New York 2005.

<sup>12</sup> Por.: U. Wieczorek, op.cit., s. 105–108; M. Frankowska, *Frazeologia i metaforyka w tekstach politycznych lat 1989–1993*, [w:] *Język a kultura*, t. 11, *Język polityki a współczesna kultura polityczna*, red. J. Anusiewicz, B. Siciński, Wrocław 1994, s. 21–48; I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na wolności*, Wrocław 2001, s. 66.

ponieważ pozwalają one wprowadzić wyraźny podział na „my” i „oni”. Najczęściej są to metafory dość konwencjonalne, w myśl retorycznej zasady, że naprawdę przekonuje jedynie to, co dobrze znamy.

## FRONT WALKI

**CZY POJAWIAJĄCE SIĘ** wciąż w wypowiedziach polityków oskarżenia o agresję i przekonanie publicystów o brutalizacji dyskursu publicznego są jedną ze strategii walki politycznej, czy też wyrastają z obiektywnego postrzegania rzeczywistości? Czy ktoś przedstawiając działania publiczne w kategoriach frontu, klęsk i zwycięstw, chce jedynie za sprawą wyrazistego obrazowania zaistnieć w mediach, czy też tak właśnie postrzega sferę polityki? Szukając odpowiedzi na te pytania, warto odwołać się do konkretnych sytuacji i wypowiedzi medialnych. Wybierzmy dwa typowe dla demokracji wydarzenia: ogłoszenie wyników wyborów parlamentarnych (październik 2007 roku) oraz jeden z wielu sporów sejmowych, tym razem dotyczący ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego (marzec/kwiecień 2008 roku). Czego dowiadujemy się o polskiej polityce, analizując metafory, jakimi posługiwali się dziennikarze relacjonujący te wydarzenia oraz posłowie i członkowie rządu w wywiadach prasowych i radiowych?<sup>13</sup> Nie ulega wątpliwości, że w wypowiedziach tych dominują metafory wojenne i sportowe, przy czym trudno ocenić, które środowisko: dziennikarzy czy polityków, częściej po nie sięga. Można odnieść wrażenie, że obie strony dopasowują się wzajemnie do swoich oczekiwań. Drugi – obok wojennych i sportowych obrazów – typ metafor przeważających w analizowanych tekstach obejmuje kilka różnych porównań, ich cechą wspólną jest zaś to, że pokazują one politykę w złym świetle, jako kryminał, handel, zakulisowe, nieuczciwe działania.

Wypowiedzi pochodzące z pierwszych dni po wyborach parlamentarnych 21 października 2007 r., opisują prawdziwy „krajobraz po bitwie”. Pierwsze dni po wyborach są dość szczególnym czasem w życiu politycznym. Kampania wyborcza jest okresem natężonej rywalizacji, kiedy słownictwo militarne jest zupełnie naturalne. Zrozumiała jest więc także jego obecność w wypowiedziach polityków,

<sup>13</sup> Jako materiał do analizy posłużyły teksty z okresu 21–23 października 2007 r. oraz 28 marca–7 kwietnia 2008 r. zamieszczone na następujących stronach internetowych: [www.pis.org.pl](http://www.pis.org.pl); [www.platforma.org](http://www.platforma.org). (teksty wywiadów udzielanych przez członków partii); [www.gazetawyborcza.pl](http://www.gazetawyborcza.pl); [www.newsweek.pl](http://www.newsweek.pl); [www.polityka.pl](http://www.polityka.pl); [www.wprost.pl](http://www.wprost.pl); [www.tvn24.pl](http://www.tvn24.pl) (reportaże i komentarze dotyczące wyborów oraz sprawy ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego), odczyt z dn. 25.11.2007 i 08.04.2008.

którzy doznali porażki, gdyż z jednej strony stwarza im ono możliwość – w ogólnie przyjętej konwencji – dania upustu emocjom, a z drugiej strony pozwala im na „zachowanie twarzy” – skoro jesteśmy na wojnie, przegrana również mieści w regułach gry. W analizowanych tekstach wypowiedzi zwycięzców wyborów są mniej nasycone metaforami, porównania wojenne w nich nie występują, pojawiają się natomiast sformułowania o potrzebie „zasypywania podziałów”. W jakimś stopniu wynika to z ogólnej retoryki PO, ale wiąże się też ze zjawiskiem, jakie możemy zaobserwować, gdy partia zmienia swoje miejsce na scenie politycznej. Jak zauważa Katarzyna Kłosińska, stylu komunikacji nie zmieniają jedynie ugrupowania, które nigdy nie dostały się do parlamentu, nigdy nie wchodziły w skład rządzącej koalicji i nigdy też nie były aktywną opozycją<sup>14</sup>. Przyjmowanie nowych ról – np. tworzenie rządu – wywołuje zmiany w sposobie postrzegania rzeczywistości, przyczynia się do wzrostu złożoności myślenia politycznego, a co za tym idzie, skłania do bardziej kompromisowego nastawienia<sup>15</sup>.

W nowomowie obecne było zjawisko tekstu-matrycy. Określone wystąpienie pierwszego sekretarza stawało się wyznacznikiem sposobu mówienia o rzeczywistości. Kolejni przedstawiciele partii, dziennikarze i wszyscy zabierający głos na forum publicznym używali tych samych sformułowań, nazw czy schematów<sup>16</sup>. Z podobnym zjawiskiem mamy niekiedy do czynienia w przypadku współczesnych polityków. Oto tuż po ogłoszeniu sondażowych wyników wyborów głos zabierał Jarosław Kaczyński i mówił: „nie daliśmy radę silnemu frontowi (...) wszystko, co uczyniliśmy dla Polski w ciągu tych dwóch lat pomimo niebywałego ataku, niebywałej agresji, z którą spotkaliśmy się, dotarło do świadomości bardzo wielu ludzi”. W ciągu następnych trzech dni politycy PiS udzielający wywiadów w stacjach radiowych używali następujących określeń: „bezpardonowe ataki, frontalny atak wszystkich na Prawo i Sprawiedliwość” (Putra), „zmasowane ataki”, „front przeciwpisowy”, „frontalny atak” (Wassermann), „przegrać nawet z frontem musieliśmy” (Cymański), „byliśmy obiektem niewybrednych ataków polityków PO. Był jeden totalny front przeciw PiS-owi” (Brudziński). „Front” i „atak” to nie jedyne militarne metafory. Politycy mówili także o walce: „PiS walczył przeciw wszystkim i w tej walce przegrał” – wyjaśniał poseł Wassermann, a poseł Cymański tłumaczył: „w sobotę i w niedzielę trzeba było ochłonać po walce, a teraz trzeba ochłonać po

<sup>14</sup> K. Kłosińska, *O retoryce partii politycznych*, [w:] *Demokracja w Polsce. Doświadczenie zmian*, red. U. Jakubowska, K. Skarżyńska, Warszawa 2005, s. 211.

<sup>15</sup> A. Golec, *Konflikt polityczny: myślenie i emocje. Raport z badania polskich polityków*, Warszawa 2002, passim.

<sup>16</sup> M. Głowiński, *Nowomowa*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 176.

wynikach”. Premier Kaczyński, podsumowując własną politykę, mówił: „dużo żeśmy wywojowali”, poseł Płażyński doradzał zaś Platformie, by „porzuciła taką wojowniczą, buńczuczną politykę wobec PiS”. Była mowa także o „ładunku agresji i ostrej mobilizacji młodego elektoratu” (Lipiński), „ciosach i ponoszeniu strat” (Kaczyński), „obronie zdobyczy” (Gosiewski), „ciąglym ostrzale” (Cymański). Powtarzało się też znane sformułowanie o przegranej bitwie i możliwej do wygrania wojnie. „Przeegraliśmy bitwę, ale moim zdaniem batalia o IV Rzeczpospolitą trwa” – mówił w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” Przemysław Gosiewski, a dzień później w „Sygnałach Dnia” Jarosław Kaczyński użył tego samego porównania: „IV Rzeczypospolita przegrała bitwę; jestem przekonany, że wygra wojnę”. Dość oryginalną metaforą posłużył się Tadeusz Cymański, gdy porównał klub parlamentarny do floty wojennej: „potężna armada ponad dwustu posłów i koalicjantów”.

Metaforami militarnymi posługiwali się również dziennikarze. Najpierw opisując emocje wieczoru wyborczego: „działacze PO trwali na posterunku”, a potem podsumowując kampanię lub czas rządów PiS-u: „rządy Jarosława Kaczyńskiego zadały naszej wspólnocie liczne rany i obrażenia; walka wyborcza przerodziła się w prawdziwy bój o przyszłość Polski”, „wojując pustą lodówką, bijąc hasłami...”.

Metafory sportowe mają wspólne korzenie z metaforami wojennymi. Obydwa typy porównań opierają się bowiem na motywie rywalizacji. Dyscypliną sportową, do której najczęściej odwołują się politycy, jest piłka nożna. Grzegorz Schetyna interpretował wynik wyborów jako „czerwoną kartkę” dla rządzących. Eurodeputowany Ryszard Czarnecki wyjaśniał, że „to był mecz PiS kontra reszta świata”.

Trzeba zauważyć, że również inne metafory, z których korzystali dziennikarze tworząc dramatyczne opisy „krajobrazu po bitwie” bądź pisząc perswazyjne komentarze, nie przedstawiają polityki z dobrej strony. Polityka to potajemne, nocne knowania i targi. Taki wniosek nasuwa się, gdy czytamy, że rząd Suchockiej „musiał po cichu sięgać po wsparcie komunistów i płacił za to słono”; że „PSL tanio skóry nie sprzeda”. Taki obraz polityki wyłania się ze słów posła, który mówi: „nas gubi coś, co jest takim kręctwem, taką grą”; wyraża nadzieję, iż „nie będzie handlu, targowania stanowiskami”, a jednocześnie przypuszcza, że przeciwnicy zrobią coś „po ciemku, w nocy”, niektóre ich zachowania są zaś „przejawem jakiejś politycznej schizofrenii niezrozumiałej”.

## BITWA O TRAKTAT

**MINĘŁO KILKA MIESIĘCY.** W debacie publicznej pojawił się problem ustawy ratyfikującej Traktat Lizboński. Okazuje się, że i w tym przypadku obraz politycznego sporu jako wojny dobrze służył dziennikarzom. Pozwalał im zdynamizować teksty i pokazać najbardziej nawet złożony problem w łatwo przyswajalnym skrócie: toczy się walka, obliczamy siły obydwu stron, szacujemy straty, omawiamy taktykę, wreszcie ogłaszamy zwycięzców i pokonanych. Debata nad ratyfikacją Traktatu przedstawiana była niemal wyłącznie w takich kategoriach. Przede wszystkim – jak głosiły artykuły prasowe – była to „bitwa o Traktat”, „niepotrzebna wojna”, „starcie partii”, „wojna PiS kontra państwo”. Ostateczny wynik rozmów prezydenta Lecha Kaczyńskiego z premierem Donaldem Tuskiem nazywano: „kapitulacją prezydenta” czy „klęską w Juracie”. Tych samych obrazów używali politycy. Oto premier w wywiadzie radiowym, relacjonując swoje rozmowy z Lechem Kaczyńskim, mówił: „ze strony PiS-u to natarcie nabiera niepokojącego impetu”, „pan prezydent ustąpił przed pewną nową taktyką (...) zbudowania jakby nowej barykady politycznej w Polsce, nowego podziału, nowego frontu”. Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski tak opisywał podejmowane przez siebie działania: „Zaproponowałem PiS-owi uchwałę, która mogłaby być dla nich orężem w walce o uspokojenie, gdyby chcieli uspokajać własnych wyborców...”. Przedstawiciele PiS-u oficjalnie zapewniali, że ostateczne rozstrzygnięcie sprawy „to nie jest porażka”, a w kularach – jeśli wierzyć doniesieniom prasowym – mówili o „klęsce” czy „kapitulacji”. Po sejmowych głosowaniach wiele pytań ze strony dziennikarzy dotyczyło reakcji środowisk związanych z Radiem Maryja. Pytania formułowano, używając takich określeń jak: „jesteście w ogniu krytyki Radia Maryja”, „atakujecie was ojciec Rydzyk”, „kierownictwo partii straciło 68 szabel”. O ile tuż po wyborach metafory wojenne stanowiły przytłaczającą większość i w tekstach dziennikarskich, i w wypowiedziach polityków, o tyle w debacie dotyczącej ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego politycy w wywiadach równie często odwoływali do porównań sportowych. Mówili o piłce nożnej: „jesteśmy gorącymi kibicami tego, co w mediach dobre” (Schetyna), tenisie: „w tej chwili piłeczka jest po jego stronie” (Cymański), boksie: „wpędzą PiS do narożnika antyeuropejskiego” (Olejniczak) oraz grze w karty – tu akurat przykład dziennikarski: „prezydent zachował wszystkie karty w ręku” (Sakiewicz).

Ponownie pojawia się motyw handlu i działań zakulisowych. „Informator” jednej z gazet, próbującej „odsłonić kulisy toczony w zaciszu gabinetu walki”, opisywał motywy polityków: „Tusk mógł sprzedać korzystne rozwiązania trakta-

towe w zamian za korzyści gospodarcze (...) Zbigniew Ziobro i Jacek Kurski rzeczywiście przekonali prezydenta, by kupił ich pomysły”.

Jedną z popularnych metafor wykorzystywanych od wieków w opisie spraw publicznych jest porównanie państwa do budowli, a działalności politycznej do budowania. „Trzeba Polskę budować inaczej niż to było w czasach III Rzeczypospolitej” – mówił na przykład Jarosław Kaczyński. Można byłoby uznać tę przenośnię za przeciwwagę obrazów wojennych. W ten sposób uzyskalibyśmy zestawienie: polityka jako wojna kontra polityka jako budowanie. Niszczenie, rozbijanie kontra wnoszenie, scalanie. Okazuje się jednak, że posłowie i dziennikarze korzystający z tego obrazu, odwołują się jedynie do jego aspektu destrukcyjnego. Słyszymy więc o tym, że „z PiS-u co jakiś czas odpryskują fragmenty”, „rysy na władzy gmachu obecnej (...), kto dzisiaj chce rozbić polską pravicę, rozbić Prawo i Sprawiedliwość” (J. Kaczyński). Warto zauważyć, że oskarżanie swoich politycznych rywali o próby rozbicia jedności partii należą do żelaznego repertuaru polityków niezależnie od epoki i ugrupowania.

Metafory są wyrazem sposobu postrzegania świata, a równocześnie ten sposób oglądu rzeczywistości mogą narzucić. Dlatego warto się zastanowić, jakie konsekwencje niesie ze sobą nie tyle używanie metafor militarnych, co ich nadużywanie i traktowanie ich jako jedyne możliwego obrazu polityki.

Przede wszystkim należy pamiętać, że mówienie o polityce jako o wojnie czy grze sportowej nie jest tylko retorycznym zabiegiem, ale może rodzić w odbiorcach przekonanie, że negocjacje, kompromis czy konsensus w życiu politycznym są z zasady wykluczone, skoro polityka jest jedynie konfrontacją. Metafora polityki jako wojny pociąga za sobą pojęcia wrogów i przeciwników, a z nimi przecież – zwycięzonymi lub zwyciężającymi – się nie dyskutuje i nie współpracuje.

## WARTOŚĆ KONFLIKTU

**RZECZ JASNA, POLITYKA** nie wyklucza konfliktu. W systemach demokratycznych mamy do czynienia z dwoma jego rodzajami: konfliktem realnym oraz inscenizowanym. Jeżeli traktujemy politykę jako poszukiwanie dobra wspólnego, służenie wszystkim obywatelom, wówczas rywalizacja dotycząca najlepszych sposobów osiągnięcia tych celów jest jak najbardziej wskazana. Konflikt w demokracji jest też środkiem wyrażania interesów przez tych, którzy czują się pokrzywdzeni. Jego pozytywnym celem jest korekta stosunków władzy i systemu norm. Jak zauważa Lewis Coser, konflikt jest mechanizmem zapewniającym elastyczność systemu,



gdy prowadzi do dostosowania się systemu norm do zmienionych warunków<sup>17</sup>. Dwie autentyczne postawy, z jakimi możemy mieć do czynienia w życiu społecznym, to postawa solidarności i postawa sprzeciwu<sup>18</sup>. Solidarność jest podstawą wspólnoty, ale nierozzerwalnie wiąże się z nią gotowość do sprzeciwu, który nie oznacza odejścia od grupy. Chodzi o sytuację, gdy ktoś – nie negując ani wartości wspólnoty, ani jej celów – oponuje przeciwko takim a nie innym środkom do ich osiągnięcia. Arystoteles, opisując sprawiedliwe państwa, a więc te, których celem jest dobro ogólne i szczęśliwe życie, porównuje obywateli do zespołu żeglarzy, z których każdy zajmuje się pewną określoną czynnością, a wysiłki wszystkich razem sprawiają, że okręt płynie<sup>19</sup>. Solidarność polega na wypełnianiu przypisanego sobie zadania w kontekście dobra całości. Sprzeciw czasem w tym pomaga, gdyż pozwala znaleźć najlepszy sposób działania. Dlatego prawdziwą stabilność systemu demokratycznego możemy uzyskać jedynie w sytuacji, gdy następuje swoiste połączenie dwóch przeciwstawnych sposobów rozumienia polityki: jako rywalizacji i jako kompromisu. Szukanie wspólnego dobra oznacza rywalizację przedstawicieli różnych grup społecznych i umiejętność porozumienia między nimi. Konkurencyjność rozwiązań sprzyja znalezieniu najlepszego projektu, ale bez kompromisu na ogół nie udałoby się go zrealizować<sup>20</sup>. Konflikt wypływający z rzeczywistych rozbieżności pełni nierzadko pozytywną funkcję – pozwala dookreślić własne oczekiwania, zdefiniować potrzeby i dążenia danej grupy. „Ten, kto zna tylko swoje własne stanowisko w jakiejś sprawie, nie zna jej dokładnie”<sup>21</sup> – przypominał John Stuart Mill. Jeśli procesom rywalizacji towarzyszyć będzie społeczna dyskusja, poszukiwanie konsensusu – możliwe jest znalezienie rozwiązania służącego wspólnemu dobru.

---

<sup>17</sup> L. Coser, *Społeczne funkcje konfliktu*, [w:] *Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, red. W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975, s. 201; zob. też: A. Touraine, *Wprowadzenie do analizy ruchów społecznych*, [w:] *Materiały do dziejów...* op.cit., s. 214–215.

<sup>18</sup> K. Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, T. Styczeń i in. (red.), Lublin 1994, s. 322–326.

<sup>19</sup> Arystoteles, *Polityka*, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 80.

<sup>20</sup> C. Trutkowski, *Społeczne reprezentacje polityki*, Warszawa 2000, s. 160.

<sup>21</sup> J.S. Mill, *O wolności*, [w:] idem, *O wolności. O zasadzie użyteczności*, Warszawa 2003.

## KONFLIKT POZOROWANY

**K**AŻDY KONFLIKT MOŻNA opisać przez pryzmat jego gwałtowności i napięcia. Struktury społeczne i reguły politycznej gry w systemie demokratycznym to mechanizmy łagodzące te podstawowe cechy konfliktu<sup>22</sup>. Jednocześnie jednak demokracje są o wiele hałaśliwsze od innych systemów politycznych, ponieważ wszelkie konflikty rozgrywają się w nich otwarcie, różne grupy interesu, partie ze swymi odmiennymi programami i propozycjami publicznie współzawodniczą ze sobą<sup>23</sup>. Jednak zdarza się również, że władza świadomie zastępuje realne konflikty – niekiedy bardzo trudne do opanowania i rozwiązania – konfrontacjami sztucznymi. Prawdziwe sprzeczności są banalizowane i pomniejszane. W ich miejsce pojawiają się zrytualizowane i nagłaśniane pseudokonflikty. Wspomniany już Lewis Coser nazywa je „instytucjonalnymi wentylami bezpieczeństwa”, są to mechanizmy pozwalające rozładować napięcia społeczne, ale bez zmiany istniejącego porządku<sup>24</sup>. Zaliczyć można do nich także kampanie wyborcze. Tworzenie własnych problemów przez polityków zamiast próby pogodzenia rzeczywistych rozbieżności, zdaniem wielu krytyków, staje się cechą współczesnej kultury. „Demokracja niekoniecznie musi odzwierciedlać sprzeczności realnie istniejące w społeczeństwie – wystarczy, że aktorzy politycznego spektaklu będą podkreślali sprzeczności między sobą”<sup>25</sup> – ironizuje Piotr Żuk. Opinia ta odwołuje się do koncepcji społeczeństwa spektaklu Guya Deborda, który pokazuje fałszywy wybór, przed jakim staje konsument/obywatel, gdy otacza go obfitość spektakli pozornie konkurencyjnych i pozornie wykluczających się ról, podczas gdy w rzeczywistości wspierają się one wzajemnie, tworząc zjawisko, nazywane z kolei przez Jeana Baudrillarda, polityką symulacji<sup>26</sup>. Debord tak daleko posuwa się w swej krytyce (a chodzi o pracę powstałą w 1967 r.!), że zarzuca demokracji wykreowanie przeciwnika, jakim jest terroryzm, aby oceniać ją „nie na podstawie jej osiągnięć, lecz

---

<sup>22</sup> R. Dahrendorf, *Klasy i konflikt klasowy w społeczeństwie przemysłowym*, Kraków 2008, s. 268 i n.

<sup>23</sup> P. Braud, *Rozkosze demokracji*, Warszawa 1995, s. 94.

<sup>24</sup> L. Coser, op.cit., s. 202 i n.

<sup>25</sup> P. Żuk, *Demokracja symulacji, czyli McDonaldyzacja życia publicznego w III RP*, [w:] *Demokracja spektaklu. Kondycja polskiego życia publicznego 15 lat po zmianie systemowej*, red. P. Żuk, Warszawa 2004, s. 56.

<sup>26</sup> J. Baudrillard, *Spółczesność konsumpcyjna. Jego mity i struktury*, Warszawa 2006, *passim*; idem, *Symulakry i symulacja*, Warszawa 2005, *passim*.

podług jej wrogów”<sup>27</sup>. Podobne zjawisko na gruncie nowomowy obserwował Michał Głowiński, gdy zauważał, że język opisujący wroga nie mówi o nim zbyt wiele, mówi za to dużo o tym, kto z tym wrogiem chce walczyć<sup>28</sup>. Koncentracja na sztucznie tworzonych konfliktach, ich nagromadzenie i szybkie zmiany utrudniają zbudowanie lub utrzymanie prawdziwej wspólnoty. Neil Postman, analizując telewizyjną kulturę „no, a teraz...”, w której każda relacja, niezależnie od wagi wydarzenia, nie przekracza kilkudziesięciu sekund, stwierdza, że jest to zupełne zaprzeczenie społecznego dyskursu, a zbanalizowanie i odrealnienie podawanych w ten sposób informacji sprawia, że tracą one jakiegokolwiek znaczenie<sup>29</sup>. Zygmunt Bauman zauważa, że efektem tego rodzaju dyskursu jest tworzenie się wirtualnych wspólnot zjednoczonych przez krótki czas wokół równie wirtualnych, zasugerowanych odgórnie celów. Są one jedynie namiastką prawdziwych wspólnot, których cechą jest trwałość i wszechstronność<sup>30</sup>.

## NASYCENIE AGRESJĄ

**JAKIE SKUTKI PRZYNOŚI** jednostronny, negatywny obraz polityki wyłaniający się z języka, którym jest ona opisywana? Agresja w wypowiedziach polityków po 1989 roku była dla wielu Polaków – jako sprzeczna z ideą solidarności – zjawiskiem gorszącym i niezrozumiałym, choć, jak przypomina Edmund Wnuk-Lipiński<sup>31</sup>, agresja stale przecież towarzyszy polityce. Niepokojące jest jednak jej natężenie i fakt, że agresywny język, jakim posługują się aktorzy polskiej sceny politycznej już od początku lat 90., wyklucza jakiegokolwiek porozumienie. Zwracają na to uwagę liczne prace dotyczące języka polityki. Mówi się w nich o „nieprzekładalności perspektyw”, zupełnym braku szacunku dla przeciwnika, zabiegach mających na celu jego całkowite wyeliminowanie z dyskursu, ostrych kategoryzacjach, pogardzie, nienawiści i lekceważeniu<sup>32</sup>. Efektem takiego mówienia o polityce jest bardzo

<sup>27</sup> G. Debord, *Społeczeństwo spektaklu oraz rozważania o społeczeństwie spektaklu*, Warszawa 2006, s. 164.

<sup>28</sup> M. Głowiński, *Końcówka (czerwiec 1985 – styczeń 1989)*, Kraków 1999, s. 63.

<sup>29</sup> N. Postman, *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, Warszawa 2002, s. 150 i n.

<sup>30</sup> Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006, s. 311.

<sup>31</sup> E. Wnuk-Lipiński, *O dylematach polskiej transformacji*, [w:] *Polska. Ale jaka?*, red. M. Jarosz, Warszawa 2005, s. 97.

<sup>32</sup> Zob.: *Rytualny chaos. Studium dyskursu politycznego*, red. M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, Kraków 1997; P. Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005; K. Kłosińska, *Rola procesów*

konkretny jej obraz utrwalający się w umysłach obywateli. Działalność publiczna traktowana jest jako coś złego, brudnego, związanego z manipulacją i bezwzględnym dążeniem do realizacji własnego interesu. Pojawia się przekonanie, że w obserwowanych sporach żadna strona nie ma racji i żadna nie odwołuje się do jakichkolwiek ogólniejszych zasad. Politykę uprawiają zaś ludzie – zgodnie z nadawanymi sobie nawzajem etykietkami – pozbawieni jakichkolwiek kwalifikacji moralnych. Ich motywacja ma charakter egoistyczny i egocentryczny, pragną osiągnąć korzyści materialne, prestiż, zaspokoić potrzebę dominacji. Oto obraz polityków, jaki wyłania się z badań wśród młodzieży: to niekompetentni, nieuczciwi, zachłanni, skorumpowani ludzie, którzy nie dotrzymują słowa, nie realizują własnych programów, myślą tylko o sobie i kompromitują nasz kraj<sup>33</sup>.

Takie a nie inne postrzeganie działalności politycznej staje się jedną z przyczyn obniżania poziomu zaufania w społeczeństwie. Politycy manifestują swoją wewnętrzną nieufność, a ludzie przestają ufać politykom. Zaufanie należy do tzw. miękkich zmiennych w naukach społecznych, jest trudne do zbadania i precyzyjnego zdefiniowania. Jednakże wywiera znaczący wpływ na rozwój wspólnoty. Wysoki poziom zaufania zwiększa społeczną aktywność i innowacyjność. Piotr Sztompka wskazuje na trzy grupy czynników decydujących o zaufaniu w społeczeństwie lub jego braku. Są to uwarunkowania historyczne, czynniki podmiotowe i aktualny kontekst strukturalny. Na niego składają się zaś: stabilność normatywna, przejrzystość organizacji społecznej, trwałość porządku społecznego, podporządkowanie władzy regułom prawa, realizowanie uprawnień i egzekwowanie obowiązków. Wszystko to w życiu publicznym obecne jest, gdy wspólnota dąży do kompromisu, a nie konfrontacji. Język agresji wywołuje nieuzasadnioną nieufność, a ta jest dysfunkcyjna, ponieważ ogranicza możliwe interakcje, prowadzi od izolacji i pasywności. Sztompka przeciwstawia kulturę zaufania kulturze cynizmu<sup>34</sup>.

Cynizm to ostatnio określenie często przywoływane w odniesieniu do działalności politycznej. Istotne wydaje się w tym kontekście spostrzeżenie Jeana Baudrillarda, iż cynizm i niemoralność w polityce, związane z makiawelizmem, utoż-

---

*nominalnych w tworzeniu opozycji „my”/„oni” w języku polityki po 1989 roku*, [w:] P. Krzyżanowski, P. Nowak (red.), *Manipulacja w języku*, Lublin 2004, s. 115–121; J. Frasz, *Komunikacja polityczna. Wybrane zagadnienia gatunków i języka wypowiedzi*, Wrocław 2005; I. Krzemiński, *Język polityki naszych dni w świetle etyki komunikacji*, [w:] *Etyka międzyludzkiej komunikacji*, red. J. Puzynina, Warszawa 1993, s. 51–53.

<sup>33</sup> J. Kopka, *Młodzież o etyce polityki i polityków*, [w:] *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, red. D. Walczak-Duraj, Płock 2002, s. 319–321.

<sup>34</sup> P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007.

samiane są często ze środkami, po jakie bez skrupułów sięga polityk, by osiągnąć cel. Tymczasem cynizm tak naprawdę polega na tym, że cele przestają być ważne<sup>35</sup>. Sprzeciw dla samego sprzeciwu, kolejny konflikt, który służy jedynie udramatyzowaniu rzeczywistości, a nie rozwiązaniu jakiegokolwiek problemu, pozbawia działanie sensu. „Wojownicze państwa utrzymują się tak długo, jak długo prowadzą wojny, a giną, gdy panowanie zdobędą. W okresie pokoju bowiem niby rdzewiejące żelazo zatracają swą hartowność” – pisał Arystoteles<sup>36</sup>. Jeffrey C. Goldfarb dowodzi, że pluralistyczną demokrację tworzą autentyczne i autonomiczne jednostki, cyniczne społeczeństwo jest zaś efektem kultury masowej, opartej na manipulacji. Cynizm jest dziś nową formą legitymizacji władzy – przez niedowierzanie, twierdzi Goldfarb. Politycy używają retoryki, w którą nie wierzą ani oni sami, ani ich wyborcy, a jednak służy ona do usprawiedliwiania czy uzasadniania podejmowanych przez jednych, a akceptowanych przez drugich działań<sup>37</sup>. To wydaje się prowadzić do koncepcji, jaką przedstawił Piotr Pawełczyk, sugerując, że niezwykle popularne porównywanie polityki do gry i sportu wynika z powszechnie odczuwanego dziś pragnienia oddzielenia polityki od prawdziwego życia i uznawania jej za umowną przestrzeń, w której reguły obowiązujące w realnym świecie – takie jak np. uczciwość, odpowiedzialność – są zawieszane i nieprzestrzegane<sup>38</sup>. Warto tu jednak pamiętać o dwóch sprawach: po pierwsze, o polityce jako grze i rywalizacji mówią nie tylko wyborcy, którzy – zdaniem Pawełczyka – w ten sposób chcą wyrazić swoją niechęć do uczestnictwa w tej sferze. Metafor tych używają przede wszystkim sami politycy. Po drugie zaś, o czym przypominają Robert E. Denton i Gary C. Woodward, postrzeganie komunikacji politycznej jako zbiorowego oszustwa wynika z niezrozumienia istoty polityki<sup>39</sup>. W debacie publicznej chodzi przecież o wypracowanie optymalnego rozwiązania, a nie przyznanie niepodważalnej racji jednej ze stron.

Dwie podstawowe strategie, przyjmowane przez politycznych graczy – pokojowa lub wojenna – ściśle wiążą się z kwestią zaufania. Strategia współpracy, w której niekiedy wspólne interesy obu graczy stawiane są wyżej, nawet kosztem realizacji

<sup>35</sup> J. Baudrillard, *W cieniu milczącej większości albo kres sfery społecznej*, Warszawa 2006, s. 24.

<sup>36</sup> Arystoteles, op.cit., s. 270.

<sup>37</sup> J.C. Goldfarb, *The Cynical Society. The Culture of Politics and the Politic of Culture in American Life*, Chicago-London 1991, s. 12.

<sup>38</sup> P. Pawełczyk, *Socjotechniczne aspekty gry politycznej*, Poznań 2003, s. 19.

<sup>39</sup> R.E. Denton, G.C. Woodward, *Jak zdefiniować komunikację polityczną*, [w:] *Władza i społeczeństwo 2. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, red. J. Szczupaczyński, Warszawa 1998, s. 199–200.

interesów własnych, wymaga pewności, że przeciwnik jest godzien zaufania. Strategia konfliktowa wynika zaś z nieufności, a bezwzględne dążenie do realizacji własnych celów obarczone jest ryzykiem porażki obu stron<sup>40</sup>. Odbiciem tych dwóch strategii jest pojmowanie polityki albo jako koncesyjnego procesu, polegającego na negocjacji i uzgadnianiu potrzeb i żądań, albo jako nieustającej walki o władzę. System demokratyczny jest trwały tylko wtedy, gdy konkurujące ze sobą elity zgadzają się co do reguł gry, a politykę traktują jako grę kooperacyjną, a nie tę o sumie zerowej<sup>41</sup>.

## IDEAŁY I REALIA

**W** ANALIZOWANYCH I PRZYTOCZONYCH WYPOWIEDZIACH politycy posługują się przede wszystkim metaforami wojennymi, bardzo rzadko pojawiają się określenia świadczące o tym, że polityka służy obywatelom, ma godzić sprzeczne interesy. Mogłoby to świadczyć o dominacji drugiego z opisanych powyżej sposobów pojmowania działalności publicznej. Tymczasem badania dotyczące polskich elit politycznych wskazują na bardzo charakterystyczne zjawisko. Otóż, gdy polityk pytany jest o własne cele i motywacje, nieodmiennie odpowiada: polityka jest służbą i narzędziem do realizacji wzniosłych i szlachetnych celów. Gdy jednak proszony jest o opis rzeczywistości politycznej, w jakiej funkcjonuje, opowiada o niskich pobudkach swoich przeciwników, „sprzedajności” członków innych partii, manipulacji i nieliczeniu się z nakazem poszukiwania dobra wspólnego. To zjawisko dobrze widoczne jest też w sejmowych debatach, gdy okazuje się, że te same działania – w zależności, kto o nich mówi – są albo z gruntu złe, albo najlepsze z możliwych. Rodzi to pytanie, czy mamy tu do czynienia z ludzką słabością i omylnością czy wyrachowanym cynizmem? Chodzi o słabość, która sprawia, że wyznawane zasady łamane są w zderzeniu z realiami. To ją ukazuje scena z „Uczty” Platona, w której wódz Alcybiades, wysławiając Sokratesa, mówi: „Ja się jego jednego wstydzę. (...) ja nie potrafię wykazać, że nie należy tak robić, jak on każe, a kiedy odejdę, wtedy mnie unosi ambicja, wtedy idę na lep uznania i oklasków hołoty. Więc mu znikam z oczu i uciekam, a kiedy go zobaczę, wstyd mi, żem się

<sup>40</sup> Z.J. Pietraś, *Decydowanie polityczne*, Warszawa – Kraków 1998, s. 183.

<sup>41</sup> M. Burton, R. Gunther, J. Higley, *Elity a rozwój demokracji*, [w:] *Elity, demokracja, wybory*, red. J. Szczupaczyński, Warszawa 1993, s. 28.

był na zasady zgadzał<sup>42</sup>. Druga możliwa odpowiedź jest znacznie bardziej niepokojąca, jeśli rozróżnimy między normatywnymi postulatami a opisem rzeczywistości wynika z nieautentycznych postaw, jakimi są konformizm i unik. Konformizm nie pozwala na zbudowanie wspólnoty, jest zaprzeczeniem uczestnictwa, gdyż zastąpione zostaje ono „powierzchnowym dostrajaniem się do innych, bez przekonania i bez autentycznego zaangażowania”<sup>43</sup>. O ile konformizm zachowuje pozory dbałości o odniesienie do dobra wspólnego (i dlatego jest tak niebezpieczny dla życia politycznego, bo wprowadza w nie sztuczność i zakłamanie), o tyle unik jest po prostu wycofaniem się z jakichkolwiek działań na rzecz tego dobra. O konformizm, utożsamiany z cynizmem, wyborcy coraz częściej podejrzewają polityków, o unik, czyli brak obywatelskiego zaangażowania, politycy coraz częściej oskarżają wyborców. Rzecz jasna, pewna doza rytualności i ceremonialności zastępującej konkretne działania i informacyjne komunikaty jest niezbędna w polityce, która jest przecież w znacznej mierze działaniem symbolicznym. Pewien stopień politycznej apatii obywateli jest zaś korzystny dla demokratycznego porządku, gdyż nadmierna pobudliwość polityczna współczesnego człowieka – zewnątrzsterownego, a przez to niezwykle podatnego na manipulację – mogłaby być niebezpieczna i lepiej jest, gdy dla przeciętnego obywatela polityka jest „ważnym, ale marginalnym polem aktywności”<sup>44</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że postrzeganie polityki jako rywalizacji jest także wynikiem pośrednictwa mediów, które koncentrują się na udratyzowaniu wydarzeń, personalizowaniu działań politycznych, aby ich opis i interpretację oprzeć na konflikcie charakterów. Pokazywanie życia publicznego przez pryzmat indywidualnych ambicji, wad i zalet głównych jego aktorów powoduje, że społecznej uwadze umykają sprawy o fundamentalnym znaczeniu, a niemożliwe do przełożenia na język kilkunastosekundowych obrazkowych relacji. Zygmunt Bauman przestrzega jednak przed uznawaniem mediów za głównych winowajców obserwowanego zubożenia obywateli wobec polityki. Pokazuje, że bierność rządzonych jest efektem przemian gospodarczych i kulturowych, które doprowadziły do powstania współczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego<sup>45</sup>. Jego pełnoprawnymi członkami są także dzisiejsi politycy. Co więc oni robią, gdy pokazują politykę jedynie jako wojnę? Cynicznie manipulują pasywnymi wyborcami? Czy też spełniają oczeki-

<sup>42</sup> Platon, *Uczta*, [w:] idem, *Dialogi*, t. 2, Kęty 1999, s. 87.

<sup>43</sup> K. Wojtyła, op.cit., s. 328.

<sup>44</sup> K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2005, s. 209.

<sup>45</sup> Z. Bauman, *Wolność*, Kraków–Warszawa 1995, s. 94–101.

wania elektoratu i przedstawiają swoje działania w jedynej znanej i akceptowanej konwencji?

Pytanie o szanse na zdjęcie wojennego kostiumu jest pytaniem o gotowość do wzajemnego zaufania. Obywatele, oskarżani o polityczną apatię wyrażającą się niską frekwencją wyborczą, jednocześnie potrafią wykorzystać do działania te same media, które przyuczają odbiorców do bierności. Rozwój serwisów społecznościowych, realne inicjatywy będące efektem wirtualnych dyskusji są nowymi formami publicznej aktywności. Pozwalają one – za pomocą nowych narzędzi kontroli politycznej – realizować przydatną we współczesnej demokracji starożytną zasadę: *vide, cui fidas* (patrz, komu zaufałeś). Politycy dysponują możliwością przekształcania instytucjonalnych ram życia społecznego tak, aby jak najlepiej służyły one dobru wspólnemu. Potencjał ten wykorzystany może być jednak tylko wówczas, gdy obie strony społecznego dialogu odważą się urzeczywistnić inną starożytną maksymę: *in quibusdam rebus satius est decipi, quam diffidere* (w pewnych rzeczach lepiej dać się oszukać niż nie ufać).

## SUMMARY

**TWO COMMON SOURCES** of metaphor in politics are sport and war. Both politicians themselves, and those who report politics, use these metaphors. Metaphors from war are not just rhetorical devices for talking about politics, for they exemplify how people ordinarily conceive of politics. Because so much language which surrounds political issues is rooted in metaphors of war, then we have no idea that politics can be anything other than confrontational, that it could in fact involve agreement and consensus. The key metaphors of politics involve concepts of enemies and opponents, winners and losers; they do not suggest that government could be achieved through discussion, cooperation, working together.